

## **Mamy przed sobą długą drogę**

**ksiądz Julián Carrón**

Droga Redakcjo,

gdy czytam w tych dniach gazety ogarnia mnie niewypowiedziany smutek, gdyż widzę, co zrobiliśmy z łaską, która została nam podarowana. Jeśli ruch Komunia i Wyzwolenie jest wciąż kojarzony z dążeniem do władzy, do pieniędzy, ze stylem życia, który nie ma nic wspólnego z tym, co spotkaliśmy, to widocznie w jakiś sposób się do tego przyczyniliśmy.

To wszystko prawda, choć Ruch nie stworzył nigdy żadnego „systemu” władzy i były mu zawsze obce wszelkie malwersacje. I nie pomogą tu nawet słuszne uwagi o tym, że sposób, w jaki są ogłaszane te informacje, narusza procedury i gwarancje zawarte w Konstytucji (ale z tym pogodzili się już wszyscy).

Spotkanie z księdzem Giussanim oznaczało dla nas możliwość odkrycia chrześcijaństwa jako rzeczywistości pociągającej i upragnionej. Dlatego czymś naprawdę upokarzającym jest konieczność stwierdzenia, że niekiedy piękno początku nie wystarcza, by uwolnić nas od pokusy sukcesu rozumianego wyłącznie po ludzku. Zarozumiała myśl, że to piękno początku wystarczy samo w sobie, bez naszego zaangażowania w pójście za nim, doprowadziła nas do skutków wywołujących konsternację.

Fakt, że ksiądz Giussani dawał nam aż do śmierci świadectwo o tym, czym może być życie, gdy człowiek daje się pochwyć Chrystusowi, dowodzi, że jego chrześcijańskiej propozycji niczego nie brakuje. Wielu ludzi, którzy go poznali, potwierdza to, z czego my, jego dzieci, mogliśmy korzystać żyjąc razem z nim, w mniej lub bardziej bliskich relacjach: był on przepełniony Chrystusem. Takie przekonanie doprowadziło nas do prośby o otwarcie procesu beatyfikacyjnego, bo jesteśmy pewni, że ksiądz Giussani był i pozostaje dobrem dla Kościoła, pomocą w odpowiadaniu na wyzwania, które stoją dziś przed chrześcijaństwem. Prosimy o wybaczenie, jeśli zaszkodziliśmy pamięci księdza Giussaniego przez naszą powierzchowność i brak naśladowania go. Sądy oceniają, czy błędy popełnione przez pewne osoby można uznać za przestępstwa. Z drugiej strony każdy może ocenić, czy pomimo tylu błędów nie udało nam się jednak wnieść też wkładu we wspólne dobro.

Kiedy jeden z członków cierpi, całe ciało cierpi wraz z nim, nauczał nas św. Paweł. My, członki tego ciała, którym jest ruch Komunia i Wyzwolenie, cierpimy wraz z tymi, którzy znaleźli się teraz pod ostrzałem mediów, pamiętając o własnej słabości – gdyż nasze świadectwo dla nich nie było wystarczająco wyraźne; a to tym bardziej uprzytamnia nam, że i my potrzebujemy miłosierdzia Chrystusa.

Mimo wszystko, z tą samą uczciwością, z jaką uznajemy nasze błędy, musimy stwierdzić, że nie da się wyrwać z naszego życia spotkania, które przeżyliśmy, i które na zawsze nas ukształtowało. Żadne zło – nasze ani naszych przyjaciół – nie może zaprzeczyć pasji do Chrystusa, jaką zaszczerpiło w nas spotkanie z charyzmatem księdza Giussaniego. Gorączka życia, jaką nam pokazywał, jest tak wielka, że nie mogą jej usunąć żadne ograniczenia, ona zaś pozwala nam patrzeć na nasze grzechy nie usprawiedliwiając ich.

Wydarzenie spotkania z Chrystusem naznaczyło nas tak silnie, że pozwala nam wciąż zaczynać od nowa, po każdym błędzie, w coraz większej pokorze i świadomości własnej słabości. Jak lud Izraela, możemy zostać odarci ze wszystkiego, możemy nawet zostać wygnani, ale Chrystus, który nas zafascynował, trwa zawsze. Nasze porażki nie pokonują Go. Jak Izraelici, musimy nauczyć się świadomości tego, że nie zbawimy siebie sami. Będziemy musieli od nowa nauczyć się tego, o czym sądziliśmy, że już to wiemy; ale nikt nie może nam

odebrać pewności, że miłosierdzie Boże jest wieczne. Ileż razy wzruszaliśmy się słuchając, jak ksiądz Giussani mówił o „tak” Piotra po tym, jak wyparł się Jezusa.

Dlatego nie możemy odczytywać tych faktów inaczej, jak tylko jako głośne wezwanie do oczyszczenia, do nawrócenia do Tego, który nas zafascynował. To On, Jego obecność, Jego niestrudzone pukanie do drzwi naszego zapomnienia, naszego rozproszenia, budzi w nas jeszcze silniejsze pragnienie, by należeć do Niego. Mamy nadzieję, że Pan da nam łaskę, byśmy mogli z prostotą serca odpowiedzieć na takie wezwanie. Będzie to najlepszy sposób zaświadczenia o tym, że łaska dana księdzu Giussanemu jest czymś znacznie większym od tego, co my, jego dzieci, możemy pokazać.

Tylko w ten sposób będziemy mogli być na świecie obecnością odmienną, o czym wielu spośród nas już świadczy w swoich środowiskach pracy, na uniwersytecie, w życiu społecznym i w polityce lub wśród przyjaciół, z powodu pragnienia, by wiara nie była sprowadzana tylko do prywatnej sfery życia. Dobrze o tym wie każdy, kto nas spotyka: ludzie są tak bardzo uderzeni, że pragną uczestniczyć w tym, co zostało nam dane. Dlatego musimy wciąż potwierdzać, że „obecność” nie jest synonimem władzy czy hegemonii, ale świadectwa, to znaczy ludzkiej odmienności, która rodzi się z Chrystusowej „władzy” odpowiadania na niewyczerpane potrzeby ludzkiego serca. I będziemy musieli przyznać, że to, co przemienia historię jest tym samym, co przemienia ludzkie serce: każdy z nas wie o tym z własnego doświadczenia. Tę nowość będziemy mogli przeżywać i o niej świadczyć tylko jeśli pójdziemy za księdzem Giussanim, weryfikując wiarę w doświadczeniu; on sam był bowiem przekonany, że tylko wtedy, jeśli wiara jest przeżywana jako obecne doświadczenie i znajduje w tym doświadczeniu potwierdzenie swojej użyteczności dla życia, będzie mogła przetrwać w świecie, w którym wszystko, ale to wszystko się jej sprzeciwia.

Mamy przed sobą jeszcze długą drogę i jesteśmy szczęśliwi, że możemy nią iść.

*Autor jest przewodniczącym Bractwa Komunia i Wyzwolenie*